Nr. 65. We Lwowie, środa dnia 6 marca 1901 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie: rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

Pruskiemu ministrowi
w odpowiedź.

Lwów 5 marca.

Pismo nasze mogłoby mieć wszelkie do tego prawo, aby wyprostować dzisiaj dumnie swą głowę!... Oto wśród wczorajszej dyskusji w sejmie pruskim, minister oświaty, osławiony od niedawna sojusznik hakaty, dr. Studt, cisnął na *Dziennik Polski* grom krzyżackiej anatemy — za to oczywiście, iż wierni naszej sprawie narodowej, piętnujemy mianem właściwem barbarzyńską politykę rządu pruskiego, politykę ucisku, gwałtów i bezprawi, wobec braci naszych w Księstwie i na Górnym Śląsku. Że socjalizm wzrasta wśród ludności górnośląskiej, temu — zdaniem pana ministra — winna jest agresywna narodowo-polityczna agitacja, która początek swój bierze we Lwowie, a **uprawiana jest przedewszystkiem przez „Dziennik Polski“.**

W jaki sposób zdołał p. Studt związać za ogony — jak to mówią — psa z kotem i szerzenie się idei kosmopolitycznych, t. z. socjalistycznych, połączyć z rzekomą agitacją (*sic!*) narodową, ze Lwowa i z *Dziennika Polskiego* płynącą, to już zakrawa na sekret wynalazczy, za który — jak mawiał ś. p. Jan Lam — należałoby mu „wybić order z marchwi, lub... co innego“.

Namiętność zaślepia, a dzika złość ogłupia. Jeżeliby ktoś dopatrywał się w tych słowach cienia paradoksalności, to chyba ostatnie to przemówienie pruskiego ministra przekona go, że słowa powyższe zawierają czystą prawdę. Dr. Studt — odpowiadając posłowi Głowackiemu z centrum na jego uwagę, iż jedynym środkiem skutecznym do zwalczania socjalizmu na G. Śląsku byłoby pozwolenie na nauczanie dziatwy tamtejszej religji w języku polskim — zagalopował się aż do kłamliwego twierdzenia, że na jego polecenie zbadano (?) stosunki górnośląskie, że wszystkie tychże opisy są przesadzone (*sic!*) i że przeto nie może zapowiedzić żadnej zmiany w obowiązujących tam stosunkach. Innemi słowy — dziatwa polskich robotników, będzie tam i nadal pozbawiona nauki religji w języku ojczystym, że zaś z tego powodu agitacja socjalistyczna będzie wśród tego ludu coraz bujniej się przyjmować i rozrastać, to już temu nie winien rząd pruski, lecz „agresywna agitacja narodowa“ *Dziennika Polskiego!* Drżyj hakato, ty najsilszy filarze państwowej potęgi Prus, bo — bo *Dziennik Polski* ani trochę nie weźmie sobie do serca klątwy twego ministra i ani na chwilę nie zaniecha świętych obowiązków obrony sprawy ogólno-narodowej, przed zbójecką łapą twych najemców i sprzymierzeńców!

Ale dajmy spokój ironji! Stosunki to zbyt bolesne dla duszy polskiej, aby można lekceważyć sobie to wszystko, co się dzisiaj na żywem ciele Wielkopolski — w oczach cywilizowanej Europy — brutalnie rozgrywa! Lecz społeczeństwo nasze w prastarej tej dzielnicy Piastów, zbyt — Bogu dzięki — dojrzało w katuszach, zbyt zahartowało się w nieustającej walce z łupieżczym żywiołem krzyżackim, aby tę politykę wręcz prowokatorską rządu i hakaty, dać się sprowadzić z drogi legalnej obrony swych praw przyrodzonych i historycznych. To niezawodnie jest marzeniem wrogów naszych, bo łudzą się, że gdyby tak mogli upuścić Polakom rzeki krwi serdecznej, to w następnej anemji narodu, stokroć łatwiej przyszłoby im spełnić jedno z haseł bismarkowskich: „*Ausrotten.*“ Lecz łudzą się niedorzecznie — a kiedyś, w chwili stanowczej rozrachunku, gorzko zapłacą braci naszej za dzisiejsze orgje bezdusznej hakaty...

List z Wiednia.

Wiedeń 4 marca.

Onegdajsze posiedzenie izby panów rzuciło jaskrawe światło na zagrożoną pozycję izby poselskiej. Ze wszystkich stron dano wyraz przekonaniu, że tak dalej iść nie może i państwo nie może stać się igraszką dla rozmaitych Steinów i Klofaczów.

Gdyby nawet obstrukcja ustąpiła i izba zgodziła się na załatwienie niektórych ustaw, to jeszcze parlament stojący na tym poziomie, byłby stałem dla całego państwa niebezpieczeństwem. Jeśli dzień po dniu z trybuny parlamentarnej padać będą obelgi, jeśli bezkarnie wybrańcy ludu podkopywać będą wszelkie podstawy cywilizacji i obyczajności, to wnet dożyjemy, że to co, dzieje się w izbie poselskiej, odezwie się echem we wszystkich konstytucyjnych zebraniach aż do najmniejszej rady gminnej i walka wszystkich przeciwko wszystkim zawrze całej linji.

Dyskusja w izbie panów była ostrzeżeniem, a cokolwiekbądź mowcy odpowiednio do swego stanowiska proponowali, wszyscy zgodni byli w tem, że tak dalej iść nie może.

Stwierdził to bardzo dosadnie i rząd przez usta prezydenta gabinetu. Przytem okazało się to niezwykłe zjawisko, że władza wykonawcza najwytrwalej ze wszystkich czynników broni władzy prawodawczej.

Od czterech lat izba poselska usiłuje popełnić samobójstwo, od czterech lat posłowie czynią, co mogą, by podkopać powagę i byt parlamentu, a rząd zawsze jeszcze proklamuje wytrwałość i cierpliwość, nawiązuje ciągle rwące się nici, i nie daje parlamentowi upaść. Prezydent gabinetu wypowiedział jasno, że rząd, któryby wybrał drogę gwałtu, musiałby sięgnąć bardzo głęboko, a myśl jego uzupełnił książę Czartoryski, wypowiadając przekonanie, że absolutyzm trwaćby mógł długo, bardzo długo.

Austrja jest monarchją starą, z wielką tradycją i zażywającą powszechnie opinji, że wszystko w niej odbywa się powoli i z wielką rozwagą. Często gęsto opinja ta ma formy bardzo ujemne, a„robić co po „austrjacku“, znaczy: robić powoli i połowicznie.

Dziś połowiczność i powolność austrjacka ratuje konstytucję. Gdyby nie dewiza „giąć a nie łamać“, dawno już bylibyśmy w pełni absolutyzmu.

W żadnem innem państwie nie zadowalanoby się tak długo półśrodkami, żadna dynastja i żaden rząd nie chciałyby tak wytrwale bronić praw ludu, przeciwko własnym tego ludu reprezentantom.

Głos izby panów nabrałby jeszcze większego znaczenia, gdyby wierzyć wypadło pogłoskom, iż jeden z byłych ministrów przedłożył koronie projekt usunięcia izby poselskiej i przelania agend prawodawczych na przekształconą odpowiednio izbę panów, która — ułatwiwszy się z nagromadzoną pracą — powołaną by była do uchwalenia nowej konstytucji.

W tem oświetleniu mowy, wypowiedziane w izbie panów, nabrałyby bardzo doniosłego znaczenia. Możnaby nawet przypuścić, że niektórzy z senatorów pragną tej chwili i rozwijali już w wielkich zarysach projekt sanacji urządzeń konstytucyjnych przez izbę wyższą, kiedy prezydent gabinetu, upatrując w tem niebezpieczeństwo dla konstytucji w ogóle, zastrzegał się przeciw tak drastycznemu środkowi i w myśl tradycji austrjackiej, której jest reprezentantem, proklamował cierpliwą wytrwałość. W ten sposób rozwijają się w naszych oczach dwa prądy, z których jeden niecierpliwy i gwałtowny, im prędzej tem lepiej proklamuje rewolucję z góry, drugi zaś konserwatywny i wytrwały, pragnie cierpliwością zwyciężyć trudności i utrzymać dotychczasowe konstytucyjne instytucje.

Dla nas, dla których konstytucja jest wszystkiem, bo poza nią nie widzimy opieki i ochrony ani dla naszych praw narodowych, ani dla potrzeb ekonomicznych, droga wydaje się i jasna i prosta. My mamy prawo i obowiązek domagać się od naszych posłów, by trzymali się jak najdalej od owych rewolucyjnych prądów i użyli wszelkich wpływów, a nawet ponieśli wszelkie ofiary, by konstytucję utrzymać. Zmiana jej w drodze naturalnej i organicznej z pewnością w niejednym kierunku byłaby dla nas pożądaną, ale zmiana z zewnątrz, jednostronna i bez współdziałania wybranych posłów dokonana, groziłaby nam wielkiem niebezpieczeństwem i, jak słusznie powiedział p. Körber, sięgnąćby mogła bardzo głęboko. Sądzę, że o wiele głębiej, aniżeli tego wymaga interes naszego kraju i naszej narodowości.., (*r.*).

Obecna sytuacja kampanji anglo-boerskiej.

Położenie rzeczy na południowo-afrykańskim teatrze wojny, można w tej chwili tak określić ogólnikowo: Stary Krüger, powracając zwolna do sił po ostatniej swej słabości, przemyśla nad tem, jakby to można zmiękczyć serce którego z mocarzy europejskich i skłonić go do pokojowej interwencji pomiędzy Anglją a obu południowemi republikami, zagrożonemi obecnie — niemal bez nadziei ratunku — zupełną utratą swej państwowej niepodległości. Świeżo miał sędziwy obrońca swej ojczyzny badać w tej mierze dwór carski i — co żadnej nie ulega pono wątpliwości — zapewniono go stamtąd, podobnie jak gdzieindziej, o gorących sympatjach platonicznych cara, carowej, jego dzieci i kuzynów, dla sprawy boerskiej, lecz ponadto nie przyrzeczono ani kiwnięcia... palcem w bucie. Kiedy, jak kiedy, a teraz, gdy Rosja rozgrywa z Anglją swoją wielką partję na szachownicy azjatyckiej, niepodobna nawet przypuszczać, ażeby rozpoczynała z nią jakiekolwiek rokowania na rzecz bohaterskich republikanów na południowej kończynie „czarnych lądów“. Bliższa przecie koszula ciału — a polityka odwieczna carów północnych nigdy nie zgrzeszyła, ani na mgnienie oka, jakimś odruchem uczuciowości.

Gdy tak biedak idealista Krüger zbiera na kontynencie europejskim kosz po koszu i z każdym tygodniem bogaci się bolesnem rozczarowaniem, Anglicy u siebie w domu zaczynają serjo niecierpliwić się żylastą wytrzymałością Boerów. Zdawało się, że już zgnietli „rebelję“ na miazgę; lord Roberts wrócił do ojczyzny, witany jak tryumfator i otrzymał w darze „od narodu“ prezencik z 5 miljonów koron austrj., oprócz tego ubiegający się o względy swego wujaszka Edwarda VII, ces. Wilhelm, zawiesił na piersi angielskiego marszałka najwyższy order niemiecki — zdawało się, powtarzamy, że już przyszedł „*finis Boeriae*“, tymczasem gdzieś jak z pod ziemi wylazł jeden i drugi dzielny partyzant boerski na widowni wojny i gdzie mogą, zadają obaj cięgi wojskom Kitchenera.

Niemiłe zdumienie opanowuje też umysły dumnych synów Albjonu i odważniejsi pomiędzy nimi — np. lord Wolseley, były generalissimus armji angielskiej — zaczynają bez pardonu poddawać ostrej krytyce strategję i taktykę, słowem cały plan kampanji wielbionego do niedawna przez całą Anglję lorda Robertsa, obecnego generalissimusa. Aby jako tako ratować humor narodu, rząd i prasa rozpuszczają co chwila wieści o pomyślnych postępach generałów Frencha i Knoxa, zmyślono nawet zupełną kapitulację Ludwika Bothy i osiągają tem sztuczny efekt chwilowy. Lecz naturalnie taktyka tego rodzaju nie na długo poskutkuje i jeśli Kitchener w istocie nie osiągnie w krótkim czasie jakichś poważniejszych rezultatów, to cierpliwość Anglików gotowa w samej rzeczy do dna się wyczerpać. I wówczas pod presją opinji publicznej, znudzonej już i serjo rozdrażnionej tak długą i kosztowną kampanją w połudn. Afryce, — kto wie — czy biedni Boerzy nie uzyskają za swoją obronę bohaterską jakichś godziwszych warunków pokoju. Na tej nadziei opiera się niezawodnie cała rachuba Krügera, w niej czerpią oddziały boerskie nową zachętę, nowe siły do rozpaczliwej walki.

Mały fejleton.

Błogosławieństwo Papieża.

(Z wrażeń rzymskiego jubileuszu).

Na podwórzu św. Damazego prałat wysiadł z powozu w jedwabnych fioletach. Jasno było i dzień pogodny nad Rzymem, niebo umyte wczorajszą nawałnicą, syte barwą, przecieplone i promienne, wznosiło się jak olbrzymia kopuła nad nami. Gdzieniegdzie tylko strzępiaste białe chmury rozrzucił poranek w tej toni tryumfującego błękitu.

Prałat i dwaj księża, towarzyszący mu, weszli na schody Berniniego, my weszliśmy za nimi.

Byliśmy wszyscy myślą nie przy tych marmurach, wstępujących wspaniale, ale w krainie innej i każdy niósł serce, jak czarę ofiarną i czucia czcią przepełnione dla tego Starca, który był wielką wieku minionego postacią i na czasów granicy przejrzysty prawie i ledwie nieziemski, żyje dla swej owczarni niestrudzonym pasterzem i wzywa wiernych ku sobie głosem miłującym. W tym starcu dziewięćdziesięcioletnim ileż pokory, ileż potęgi! W nim posłannictwa i urzędu moce, w nim żywota świętość, w nim rozumu świetność niezrównana, w nim płomień niezamierającej miłości.

Księża nasi z dalekich stron i pierwszy raz w Rzymie, szli w sobie zatopieni, o twarzach poważnych, inni od uśmiechniętych Włochów, spotykanych po drodze, inni od spokojnego oblicza szwajcarskich halabardzistów, którzy się w sal zbrojni przechadzali.

Przez salę ową przeszliśmy do przedpokojów i widzieli rosłych żandarmów w palonych butach i opiętych mundurach; dalej przez szereg komnat cichym krokiem, a stała tam gwardja pałacowa, dalej oficer, służba bufolantów w różowych szatach, zaczem gwardja szlachecka w kaskach błyszczących i z wyciągniętymi pałaszami.

Tu zaczynały się przedpokoje najbliższe. Kazano nam czekać, był bowiem u papieża jeden z kardynałów. Staliśmy więc w sali, a niedaleko inna grupa z biskupem na czele, Francuzi i ciche szły rozmowy w szepcie oczekiwania.

Duże, z dziejami Chrystusowemi, flandryjskie tkaniny wypełniały salę postaciami, które podobne żywym, spokojne i zamyślone patrzeć się zdały na nas. Myśmy zaś w chwili tej pytal się wzajem o rzeczy małe — o koronki do poświęcenia, o wchodzących Francuzów i stroje czarne pań, o pałacowej gwardji wygląd rycerski — lecz każdy wiedział, że serca wszystkich biją w oczekiwaniu, że myśli odleciały daleko i już nie czekał odpowiedzi, którą z oczu wyczytać potrafił.

Wtem poruszyliśmy się wszyscy. Słychać było przytłumiony głos dzwonka elektrycznego. To audjencja kardynalska skończona. Przez drzwi otwarte widzę, jak stanęli w drugim pokoju gwardziści w linji prezentując szpady obnażone. Kilka osób z dalszej jeszcze komnaty wyszło razem, camerierzy szlacheccy w czarnych frakach, w złotych łańcuchach na szyji, fioletowi partycypanci i monsignorzy, a wśród nich purpura kardynała. Szedł, po drodze pokłoniły mu się szpady gwardji, w przejściu ku naszej sali skinął głową prałatowi i w towarzystwie camerierów oddalił się powoli, a słychać było, jak straż szwajcarska stuknęła halabardami. Był to kardynał Macchi.

Teraz zaś przeszła jakoby iskra po nas. Jeden z camerierów zamienił parę słów z prałatem i wprowadził go za sobą do Ojca św. Myśmy zostali — ciszej jeszcze i jakby strwożeni rozmawiając, to milknąc długo, bo już nie chciało się mówić, jeno trwać w gotowości i skupieniu. Przeszły tak minuty, które się zdały długie niezmiernie i dziwnie uroczyste, niezwykłe, pełne melodji w sercu, jakby za chwilę wszystko się miało odmienić i czarodziejska przed nami roztoczyć kraina. Z gobelinowych figur jakieś przemawiały głosy i zdało mi się, że ten czas daleki, malowany na tkaninie nicią, wczoraj zstąpił na ziemię i jest pamięcią wszystkich, jakoż wszyscy oglądaliśmy oczami.

Dzwonek zadrgał przeciągle. — To na nas — szepnął śpiesznie jeden z towarzyszów. Kamerier, ten sam, który wprowadził prałata, wyszedł ku nam i kazał iść za sobą.

Dwa pokoje — za nimi drzwi, gdzie stoją partycypanci. Drzwi się otwarły.

Przed nami, w głębi niewielkiego pokoju, nieco w cieniu, na dużem krześle siedział biały Leon XIII. Myśmy uklękli... Po chwili klęczeliśmy u kolan Papieża.

„Dzieci moje — mówił głos powolny, wyraźny, gorący — dzieci moje, przybyliście zdaleka do Pasterza i chcecie posłuszeństwo i miłość mu swoją powiedzieć... Ja wiem, że to pragnieniem waszem... Ja wiem, że was tu prowadziła wiara... i nadzieja... i miłość.... Ja was błogosławię i sercem Bogu polecam... Ja was dzieci moje błogosławię“.

Klęczeliśmy pochyleni i płynęły nad nami słowa, a zdało się, że w każdem ojcowską myśl zawrzeć usiłował Starzec, tak były uczuciem wezbrane — tak promieniały duszą. Nie mówił ich powtarzaniem ludzkich powitań, ale aż Mu się odzywać z głębi wydawały i głos drżał nad nami pełen umiłowania. Tak przemawiało serce, wielkie, które kochało ludzi.

„I mówcie innym, drogim waszym, że im też błogosławieństwa udzielam. Mówcie... u stóp ołtarzy Jubileusz odprawcie, bo niezadługo rozpoczynamy nowy wiek, a rozpocząć nam trzeba od Boga, aby się pokrzepiły serca“...

„Ojcze święty — odezwał się głos przy mnie — dla matki mojej i dla braci!“

„Dla matki i dla braci“ — powtórzył Leon XIII., znacząc krzyż nad głową pochyloną.

„Ojcze święty — mówił głos drugi — dla pracujących razem ze mną.“ I prałat wzniósł siwą głowę i oczy, w których były łzy duże.

„I dla ciebie i dla tych pracujących z tobą, aby z wami był Bóg w każdej potrzebie.“

Młody ksiądz trzymał przed sobą koronki splecione: „Ojcze święty, błogosław... dla tych wszystkich, którzy się modlić będą *in articulo mortis* Ojcze święty...“

„*In articulo mortis*“ — mówił wolno papież, dotykając koronek.

Widziałem płaczącą twarz towarzysza. Podniosłem oczy. Ojciec święty blady, jakby to ciało przejrzystość miało alabastru, modlił się z przymkniętemi powieki. Gdy je otworzył, obrócił wzrok ku mnie, wzrok, którego nie zapomnę.

W źrenicach tych była głębia i żar i moc i jasność, a pytały mnie przenikliwie.

(37)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Westchnął i przerywając dalszą rozmowę, zwrócił się do montjera z zapytaniem, czy można będzie przed wieczorem zrobić próbę.

Opecki, odsunąwszy się cokolwiek na bok, patrzył przez uchyloną wrótnię w migocącą przestrzeń pól, pokrytych tu i ówdzie w zacienionych miejscach resztkami rannego szronu. W tem na drodze, wiodącej ku dworowi, rozległ się turkot i lekki koszykowej roboty faeton ukazał się na zakręcie. W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że to może Pitzburgowie wysłali ekwipaż po niego, chcąc go koniecznie ściągnąć na polowanie, ale zorjentował się wkrótce, że Czarnowody z przeciwnej leżały strony.

Więc rzekł:

— Ktoś jedzie do dworu...

— A toć państwo z Boczkowic — objaśnił stojący w progu parobek.

Głębocki dosłyszawszy wybiegł z żywością. Ekwipaż wjeżdżał już na dziedziniec.

— Chodźmy, panie Lucjanie! Prezes z Helenką!

Twarz mu się rozjaśniła. Pochwycił Opeckiego pod ramię.

— Chodźmy! Cieszę się, żeś pan przynajmniej został. Zastąpisz Tadeusza przy pannie. Miła dziewczyna!

Opecki, rad w duszy przerwaniu sam na sam, uśmiechnął się z lekka. I obaj przyspieszonym krokiem podążyli ku dworowi.

Zastali przybyłych ojca i córkę w salonie, rozmawiających z ożywieniem z panią Głębocką. „Głowieńki“ nie było.

— Spodziewaliśmy się panów przedwczoraj — zwrócił się do Opeckiego zaraz po powitaniu pan Boczkowski.

— Istotnie mieliśmy z Tadziem szczerą chęć złożenia szanownemu państwu uszanowanie — odrzekł Opecki, ale niedyspozycja Tadzia przeszkodziła. Jeździliśmy do miasta, rozbolała go nieco głowa...

— Nie przyszła góra do Mahometa więc Mahomet do góry — odezwał się na to wesoło prezes — bo dzisiejsza bytność nasza w Głębokiem ma specjalny charakter. Proszę tego za wizytę nie uważać, zresztą nam się właściwie rewizyta należy — zwrócił się do pani Głębockiej. — Dzisiejsza bytność nasza to zaprosiny, a raczej prośba do obecnej i nieobecnej tu młodzieży o współudział...

Spojrzał na córkę.

— Moim paniom — zaczął znowu. — Ale jest tu petentka, więc niechże pana objaśni, o co idzie — dokończył.

Opecki postąpił z ukłonem krok ku pannie Boczkowskiej.

— Jestem na usługi — przemówił.

— Biorę pana za słowo — odezwała się Helena. — Przyszło mi na myśl wyzyskać panów... w dobroczynnym celu — dodała po małej przerwie z uśmiechem. — Mamy w miasteczku ochronkę bardzo ubogo uposażoną.

Lucjan instynktownie sięgnął po pugilares.

— Och, nie potrzeba! — zastrzegła się szybko. — Mam zamiar prosić panów tylko o współudział w teatrze amatorskim.

— *Utile dulci!* — wtrącił gospodarz zacierając ręce. — Ja sam wam jakiego ekonoma zagram, jeśli nikogo lepszego nie znajdziecie.

Natomiast Opecki przybrał zakłopotaną minę, co spostrzegłszy prezes rzekł:

— Moja córko! przewiduję odkosza.

Panna zwróciła pytające wejrzenie na Opeckiego.

Rozkrzyżował ręce.

— A nie mówiłem — podchwycił Boczkowski tonem żartu.

— Wyręczy mię Tadeusz — napomknął Opecki.

— Każdy niechaj za siebie odpowiada — bąknął z udanym gniewem prezes. — Ot! teraźniejsza młodość! — zwrócił się do pani Głębockiej. — Dawniej, gdy panna prosiła, nie było apelacji! Prawda, pani dobrodziejko?

— Świadczę się szanownym gospodarzem, że jutro wyjechać miałem.

Pan Głębocki przytkał sobie uszy.

— Nie chcę o tem słyszeć! Cóż tak terminowego! Przecie nie ślub! Nie puścimy i basta...

Opecki pomyślał: „gadaj sobie, a ja pojechać, pojadę,“ lecz nie chcąc przedłużać bezowocnego sporu, odrzekł wymijająco:

— W najlepszym razie mógłbym się na dekoratora przydać.

— Ale, ale... — wtrącił teraz, uśmiechając się Głębocki. — Muszę państwu coś zaprezentować. To panie artysta co się zowie!

Opecki jął protestować gestem.

— Słyszałam, że pan maluje? — zagadnęła Helena.

— Właśnie! właśnie! — potwierdził Głębocki, zmierzając ku drzwiom gościnnego pokoju. — Zaraz państwu coś pokażę.

Po chwili wrócił, niosąc rozpięte na blejtramie płótno.

Zaczem wszyscy zaczęli chwalić, czem zakłopotany artysta bąkał od czasu do czasu.

— Zwyczajna dyletancka próbka.

— Ale gdzie to oryginał? — spytała panna Boczkowska — bo, co do pana Tadeusza, domyślam się, że na polowaniu w Czarnowodach.

— Tadzio w Czarnowodach — odrzekł krótko Głębocki. — A Bronia...

Spojrzał na żonę.

— Pewnie się przebiera. Miałyśmy trochę roboty w piwnicy — szepnęła pani Głębocka, nachylając się ku pannie Boczkowskiej.

— Dzikus! — mruknął Głębocki i odprowadziwszy nieco na bok Boczkowskiego, zaczął mu opowiadać półgłosem o oświadczynach Wilkosza, z czego korzystając Opecki przysiadł się do panny, aby się jej z niemożności pozostania dłużej w Głębokiem, a temsamem z uczestniczenia w projektowanem widowisku wytłumaczyć.

— I tak zasiedziałem się zbyt długo. Zresztą w okolicy młodzieży nie brak, ja zaś bardzo lichym jestem aktorem, zarówno w życiu jak i na scenie. Grałem dwa czy trzy razy w koleżeńskiem kółku i zasypałem się sromotnie.

— A pan Tadeusz? — spytała Helena.

— Ten powinien grywać zrozpaczonych ojców.

— Dlaczego?

— Od pewnego czasu zauważyłem, że ogromnie stracił na humorze. Ma minę parafjalnego Hamleta — zażartował.

— Ludzi nawykłych do ruchliwego życia miast, nasz wiejski spokój zazwyczaj usposabia melancholijnie — odparła spuszczając oczy, z lekką na czole chmurką.

Opecki odczuł, że należało zmienić temat rozmowy i zamilkł. W słowach Heleny, na pozór spokojnie wygłoszonych, brzmiała jakaś nuta ukrywanego smutku, niedopowiedziany zawód i żal. Więc, pomyślawszy chwilę, zaczął pytać o wybór sztuki, o reżyserję, proponując żartem na kierownika artystycznego pana Rodowskiego, jako człowieka posiadającego mnóstwo danych do odpowiedniego wypełniania takich obowiązków.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wówczas wyszeptałem drżący: „Ojcze święty, daj moim i mnie błogosławieństwo“.

Dwie dłonie starzec złożył na mej głowie i przygarnął ją ku sobie, poczem jął głaskać, jak syna małego rodzic głaszcze i przytula.

„Daję je tobie i twoim: powiedz im, że się za nich modliłem i powiedz jeszcze biskupowi twojemu, że myślę o nim w tej chwili“.

I począł mówić cicho łacińskie słowa modlitwy.

A my wychodziliśmy, przyklękając.

Za drzwiami camerier i partycypanci ukłonili się nam i szliśmy przez sale gwardji szlacheckiej, salę gwardzistów pałacowych, salę żandarmów, sale szwajcarskie, nie mówiąc do siebie ani słowa, jeno patrząc szczęśliwemi oczyma, aż na marmurowych schodach przerwał tę ciszę jeden z księży, młody, o jasnych, jak len włosach.

„Niech Pan Bóg chowa najdroższego Ojca świętego!“

„I wielkiego w kościele papieża!“ — dodał poważnym głosem prałat, a już schodziliśmy na podwórze św. Damazego, które się w słońcu kąpało.

Adam Krasiński.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 6 marca

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie chemicznym uniwersytetu, ul. Długosza 6, godz. $^1/_2$8—$^1/_2$9 dr. St. Opolski: „Z chemji życia codziennego: Ognie sztuczne, zaprawa murarska, cementy.“ Z demonstracjami.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr miejski: „Lohengrin“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem

Kalendarz. Środa (6): Kolety p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 40, zachód o godzinie 5 m. 45

Mianowanie. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantem praktykanta sądowego w Tarnowie, Franciszka Skorupskiego.

Ks. kardynał Kopp — a Polacy. Z Berlina donoszą: Opowiadają, że bawiącemu tu w zeszłym miesiącu kardynałowi Koppowi, jako zwierzchnikowi djecezji, do której należy Berlin, przedstawiono skargi ludności polskiej, w sprawie braku dostatecznej liczby kazań polskich i inne życzenia językowe polskich katolików tutejszych. Jak twierdzą, kardynał Kopp kategorycznie odmówił i zlecił delegatowi biskupiemu w Berlinie, aby nadal żadnych życzeń Polaków, po za granicami dotychczasowemi, nie uwzględniać.

Skandal w Rzymie. Markiza Santafilia, była dama dworu królowej Małgorzaty, została za oszustwo w znanej aferze o fałszerstwo pieniędzy, skazaną, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na rok i półtrzecia miesiąca więzienia.

„Dziennik Polski“ — a potencja pruska. Już po raz drugi w ciągu ostatnich lat 20, *Dziennik Polski* figuruje w dyskusjach sejmu pruskiego. Obecnie zaszczycił nas p. minister dr. Studt — *vide* telegramy i wstępny artykuł — wyrazami „szlachetnego“ swego oburzenia, pierwszy zaś raz było tak: Nieboszczyk Lam napisał był w latach ośmdziesiątych, pod wrażeniem, o ile nas pamięć nie zawodzi, pierwszych rugów poznańskich, słynny fejleton o Nabuchodonozorze, a napisał go po niemiecku. Nabuchodonozor — to był ówczesny kanclerz żelazny, Bismarck. Arcydzieło to genjalnego fejletonisty czytał cały naród polski, zwłaszcza, gdy w jakiś czas potem Bismarck w swem podrażnieniu rozkazał był odczytać fejleton *Dziennika* dosłownie w sejmie pruskim, jako argument przeciw Polakom. Umarł ces. Wilhelm I, to samo zrobił Moltke, nawet wielki Bismarck — twórca cesarstwa, — poszedłszy niespodzianie „w duraki“, musiał uledz nieprzebłaganym prawom natury — aż po kilkunastu latach znalazł się mizerny jego epigon w osobie dra Studta i ten wskazał na *Dziennik Polski*, jako niebezpiecznego wroga potencji pruskiej. Niechaj sobie mówi kto co chce — ale — jakby to grzecznie się wyrazić? — równie... niezręcznego ministra dawno już nie było w gabinecie króla pruskiego. Daj mu Boże takich więcej!

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie w tym tygodniu dwa posiedzenia mianowicie w środę i we czwartek, każdym razem o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym między innemi: Sprawa otwarcia wodociągu miejskiego; Rudolf Truzzi, o pozwolenie na wybudowanie cyrku; Kreowanie nauczycieli i nauczycielek w miejsce praktykantów itd

Z uniwersytetu. Pp.: Napoleon Jan Gąsiorowski i Zyg. Franc. Czechowicz, rodem ze Lwowa, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. W Krakowie utworzył się komitet, którego zadaniem jest ułatwienie wyjazdu na zjazd dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku. Przewodniczącym jest p. Chyliński, sekretarzami pp. Lewicki i Prokesch.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwana między Bielskiem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbył w dniu 1 marca rb. pod przewodnictwem prezesa p. Dobrowolskiego, posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości i zatwierdzono sprawozdanie sekretarza dra Krygowskiego z czynności zarządu, oraz sprawozdanie kasowe skarbnika p. Hubricha za rok 1900, które mają być walnemu zgromadzeniu przedłożone.

Na zaproszenie towarzystwa właścicieli realności w Bielsku uchwalo o wnieść do rady państwa na ręce posła m. Lwowa p. Tadeusza Romanowicza, petycję w sprawie ucisku podatkowego realności miejskich.

Celem zakładania po większych miastach prowincjonalnych towarzystw właścicieli realności, postanowił zarząd przedstawić walnemu zgromadzeniu potrzebę wzięcia inicjatywy w tej mierze.

Komisja kolonizacyjna kupiła w polskich dzielnicach od początku października do końca lutego 23,262 morgów ziemi. Cały obszar nabyty przez komisję w ciągu r. 1900 wynosi 120,565 morgów.

Pogrzeb śp. Górskiego odbył się wczoraj o godz. 11 przed południem. Świątynię świętokrzyską zapełniło przeszło 2.000 osób. Zwłoki eksportował ks. Michalski w asystencji prałata hr. Łubieńskiego i kanonika Sroczyńskiego, rektora J. Chełmickiego. Trumnę wynieśli pp: Sostkiewicz, K. Nathanson, J. Jeziorański, Śliwiński, Dmochowski i Barszczewski. Kondukt udał się na cmentarz na Powązkach. Osobny karawan wiózł wieńce. Do grobu zanieśli trumnę przedstawiciele i urzędnicy Tow. ubezpieczeń w Warszawie. Nad grobem przemówił Władysław Andruszewicz, dyrek. Towarzystwa „Przezorność“.

(*r.*) **Sejm sui generis.** Zjawisko całkiem naturalne, dla oka „zabitych“ mieszczuchów, jednak wcale niezwykłe — oglądały w niedzielę wieczorem tłumy publiczności, na skwerze przy placu halickim. Cały rząd kasztanów suchych, bezlistnych, nagle pokrył się jakby szarem kwieciem, a co dziwniejsza, rozśpiewał się aż miło. Nie były to wprawdzie ani skowronków dzwonki, ani słowików trele — ale proste nuty, jakiemi to poczciwe „szare ptaszę, to nasze, to lasze“, *alias* wróbel pospolity, na przełomie zimy wita zbliżającą się wiosnę. Zacne ptaszyska, wytrzymawszy srogości zimy, dni głodu i mrozu, z pierwszym podmuchem cieplejszego wiatru gromadzą się w pewnych punktach okolicy i wspólnie wznoszą peany na cześć królowej wiosny. Zjawisko to znane jest pod utartym terminem „sejm wróbli“. Złośliwi naturaliści utrzymują, że parlament ten ma pewną wyższość nad sejmem galicyjskim — tę mianowicie, że zbiera się regularnie, czego o naszym krajowym parlamencie powiedzieć nie można.

Gdzie konsekwencja?!... Ogromnym sumptem wybudowano nowy t. z. „pasaż Mikolascha“. Przed dwoma tygodniami oddano go do użytku publiczności. W pasażu jest restauracja, jest także i kawiarnia. Oba lokale otwarte są do bardzo późna. Kawiarnia np. otwartą jest do 3 w nocy. Tymczasem dostanie się tam po godzinie 12 w nocy jest wprost uniemożliwione publiczności z powodu egipskich ciemności, jakie panują w tej części pasażu, którą przebyć trzeba, żeby się dostać np. do kawiarni. Mamy tu na myśli wąską bramę kamienicy p. Mikolascha, wiodącą z ulicy Kopernika do pasażu. Od dni kilku panują w niej takie ciemności, że wprost dziwnem się wydaje żądanie od publiczności, aby do owych lokalów kawiarnianych i restauracyjnych uczęszczała w porze t. z. „popółnocnej“. Nie wiemy zupełnie czyją jest rzeczą i do kogo należy oświetlanie przestrzeni wiodącej do kawiarni, w każdym razie jednak albo się otwiera kawiarnię, a wtedy umożliwia się publiczności dostęp do niej, albo też rezygnuje się z aspiracji w tym kierunku, a wówczas niezrozumiałym się staje koszt, z jakim kawiarnię urządzono.

Z tajemnic poczty żydaczowskiej. Okazano nam wczoraj list, nadany we Lwowie dnia 16 lutego do Żydaczowa, który tamże, jak świadczy stampilja pocztowa, nadszedł 17 lutego. Nadszedł, — ale adresatowi doręczony został dopiero w 7 dni później, gdy przyszedł telegram, będący w pewnym związku z listem wyżej wspomnianym. Jeżeli się zważy, że list był pisany w pewnej ważnej sprawie, nie cierpiącej zwłoki, to zatrzymanie go takie jest karygodnem a jeszcze bardziej dlatego, że na kopercie znać ślady jej uszkodzenia, zupełnie jakby ktoś się już naprzód z treścią listu był obznajomił, zanim go doręczono do rąk właściwych. Jestto fakt, w który powinna wejrzeć dyrekcja poczt, bo takie rzeczy nie powinny żadną miarą uchodzić bezkarnie.

Jak w marcu... Po słonecznych, jasnych, wyiskrzonych od mrozu dniach nastąpiła dla odmiany „wiosenna zima“, zwana również dokuczliwą ze wszech miar chlapą. Nieznośna rzecz... Przebywanie na wolnem powietrzu utrudnione do niemożliwości. Powódź śnieżystych, rozmokłych płatków zalewa powietrze, wciska się do oczu, do ust, za kołnierz palta, męczy i ziębi. Jakaś nielitościwa, mrożąca wilgoć, charakterystyczna w miesiącu marcu, objęła miasto całe w swe ziębiące uściski. Śnieg pod nogami roztapia się w bezkształtne, szare błoto, w uściskach którego obuwie rozmaka się do ostatniego szwu. Najbiedniejsi są ci, którzy zmuszeni są trybem życia i zawodu do przebywania na wolnem powietrzu: fiakry i ekspresi. Fiakry przynajmniej mokną na spółkę, bo wraz ze swemi pożałowania godnemi szkapami, ale ekspresi muszą ciężar żywota w tych dniach znosić samotnie. Stoją po rogach ulic, otuleni w swe niebieskie bluzy i czekają „gościa“ ziębnięci, bez najmniejszego humoru i ochoty do życia. A tymczasem rozmokłe płatki śniegu lecą rozleniwiałemi kłębiskami na ziemię, ziębiąc naokół wszystko i roztapiając. Nieznośna rzecz.. Ot, jak w marcu...

Przepowiednie Falba. Falb na miesiąc marzec przepowiada od 1 do 7 burze przy niewielkim spadku temperatury. Opady będą tak obfite, że jest obawa powodzi. W niektórych miejscowościach spadnie śnieg niewielki. Przy suchej pogodzie spodziewać się należy ostrych wiatrów. Dnia 5 bm. przypada dzień krytyczny drugiego rzędu. Od 8 do 15 zamiast deszczów będą padały obfite śniegi. Temperaturę będziemy mieli mniej normalną od 16 do 22; najkrytyczniejszy dzień w ciągu całego roku przypadnie 20 marca. Dzień ten poprzedzą obfite deszcze, a nawet burze; temperatura podniesie się znacznie. Od 23 do 27 deszcze obfite i burze; temperatura wyżej średniej. Od 22 do 31 deszcze obfite, a nawet śnieżyce, wskutek których temperatura zejdzie niżej zera. W ogóle w marcu, podług Falba, spodziewać się należy w całej Europie obfitych deszczów i temperatury ciepłej.

Obsunięcie się ziemi. Z Wiednia donoszą: Na stoku ulicy „Heiligenstaedterstrasse“ obsunęło się kilka metrów kubicznych ziemi. Komisja z fachowców, stwierdziła jednak, że ani przylegającym budynkom sąsiedniej cegielni, ani wogóle otoczeniu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Łakomstwo Anglji. Korespondent *Figara* donosi z Londynu, że rząd Indji przygotowuje na wiosnę wyprawę do Tybetu. Niewiadomo, czy mieć ona będzie charakter naukowy, czy wojskowy. Anglja dawno już chciwem okiem spogląda na Tybet i niejednokrotnie starała się dostać w głąb kraju, zawsze jednak naprożno. Teraz widocznie powtórzyć chce próbę.

Schwytanie winowajców. Książęta Tuan i Czang — jak donoszą z Szanghaju do *Timesa* — zostali schwytani w Tung-Kuang, w pobliżu Singanfu, przebrani za żebraków. Osadzono ich pod strażą w oczekiwaniu kary.

Królowa Draga. Przed tygodniem obiegała pogłoska, że królowa Draga powiła syna, lecz że fakt ten trzymany jest w tajemnicy. Król Aleksander, dowiedziawszy się o tej wieści, która powstała zagranicą i przedostała się do Belgradu, zaprzeczył jej dowodem niezbitym. Oto ukazał się z małżonką pieszo na ulicy, odbył z nią dłuższą przechadzkę, poczem para królewska złożyła wizyty niektórym krewnym królowej. Publiczność mogła zatem przekonać się naocznie o doskonałym stanie zdrowia monarchini

Telegram z Belgradu. Pod powyższym tytułem *Smigus* zamieszcza następujący wesoły telegram: „Oleś rozgniewał się straszliwie na Austrję, że śmiała nie usłuchać jego królewskiego rozkazu i nie wydała Milana... Zaklął się, że nie kupi więcej igły z nitką austrjacką, choćby mu królewskie odpadły guziki co do jednego — skutkiem czego stałby się Szkotem do pasa... Choćby mu „maszyna“ na nic się zdezelowała — jednego gwoździa dla niej nie sprowadzi z Wiednia!

Podobno hr. Gołuchowski stara się zażegnać burzę, ale to będzie trudno! Austrjacki minister finansów nabił sobie drugą głowę do ściany z rozpaczy — bo jeżeli za przykładem Olesia pójdzie cała Serbja — niezawodnem jest bankructwo grajzleraju nr. 68 na Alserstrasse, a skarb austrjacki narazi się na stratę co najmniej siedmiuset hellerów rocznie!...

W poważnych kołach przebąkują o konflikcie nieuniknionym — a na placu musztry w koszarach Rudolfa wczoraj stanął sack und pack pierwszy cug siódmej kompanji czwartego pułku zupełnie gotów do wymarszu; na razie kapral zdawszy raport firerowi odkomenderował: „Abtretten! puciowały się!“ — ale sprawa ta daje wiele do myślenia. — Na giełdzie panika: losy serbskie spadły na ziemię.

Z kraju.

Kraków. (*Aresztowanie.*) Policja tutejsza aresztowała bardzo zagadkowego człowieka, który przybierał nazwiska, jużto Stanisława Junoszy, jużto Marka Rościszewskiego, Zygmunta Rościszewskiego, lub Kazimierza Słodomkewicza. W r. 1898 usiłował on tu wymieniać walory rosyjskie na sumę 5.000 rubli. W tym samym czasie okradł we Lwowie p. Romana Zenowicza na 4.000 koron. Niedawno przybył do Krakowa i podając się za byłego studenta z Królestwa, wypędzonego ze szkół, kręcił się wśród tutejszej młodzieży szkolnej. Znaleziono przy nim paszport rosyjski. Śledztwo w toku.

* **Colosseum Thorna.** Zupełnie nowy sensacyjny program: Manuela i Rudesindo Roche ze swoimi 12 wilkami. The Auer's, gałganiarze paryscy Trupa Manello-Marnitz, akrobaci, głowa na głowie na toczącym się globusie. The Trilbys, tercet szalony. Rudno Ingar? The Marius, komiczny akt na reku. Siostry Noranna, tresowane papugi, kakadu itd. Edgar Jones, murzyn ekscentr. Francis Gerard, najznakomitszy ekwilibrysta. 3 Golondrinas tańce i śpiewy narodowe. Lola Franke, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Koncert I. lwowskiego Klubu cytrzystów,** odbędzie się w piątek dnia 8 marca b. r. sali „Domu narodnego“. Dochód przeznaczono na Dom polski w Morawskiej Ostrawie. Współudział wezmą p. Wanda Melchert, sopranistka i p. Adam Ludwig, baryton lwowskiej opery. Nowością będzie gra solowa na mandolinie. — Bilety do nabycia w księgarniach Gubrynowicza i Schmidta i Zadurowicza, w cukierniach K. Czudżaka i Bieniedzkiego, oraz w lokalu Klubu przy ulicy św. Mikołaja l. 17.

* **Zebranie tygodniowe** odbędzie się dziś w środę dnia 6 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17. Na porządku dziennym: Dyskusja nad wykładem p. Rychnowskiego p. t.: „O stanach skupieniach, czyli agregacji z uwzględnieniem objawów elektroidalnych“.

* **Walne zgromadzenie** izby inżynierskiej, odbędzie się w dniu 24 marca b. r. o godzinie 10 rano we Lwowie ulica Chorążczyzny l. 17.

Zmarli:

Albin Demiterczuk Padalewski, emerytowany lekarz pułkowy, zmarł we Lwowie dnia 4 b. m.

W Rzeszowie zmarł Adam Pożakowski, radca skarbu, naczelnik tamtejszego oddziału należytościowego, w 45 r. życia.

Ks. Sebastjan Głodziński, kapelan wojskowy, zmarł w Rzeszowie w 47 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ p. Ignacego Warmutha i panny Eugenji Strassernównej.

„**Wesoła dwójka**“. Operetka ta święcić będzie we czwartek nielada gody. W dniu tym wystawia teatr po raz pierwszy „Wesołą dwójkę“ Ziehrera, bardzo troskliwie przygotowaną muzycznie przez kapelmistrza, p. Szulca, a wyreżyserowaną *con amore* przez p. Kiczmana. „Wesoła dwójka“ („*Landstreicher*“) posiada wdzięczną, łatwą muzyczkę i libretto pełne humoru, a nie grzeszące trywialnością. Jak na operetkę — czegoż więcej żądać?

„**Szkolnictwa**“, organu nauczycieli ludowych, wyszedł nr. 7.

„**Ogrodnictwa**“, pisma wybornie redagowanego, wyszedł zeszyt za marzec.

Teatr. Onegdajsze, drugie przedstawienie „Baśki“ wypadło tak, że pierwsze możnaby wobec niego nazwać jeneralną próbą. To też całość wywarła dopiero wczoraj wrażenie należyte i wykazała dodatnie strony tej krotochwili. Przedewszystkiem o wiele swobodniejszym był p. Roman, jako Karol Radziwiłł i wydobył też właściwy temu artyście humor, a przytem uszlachetnił kreację „Panie kochanku“. P. Woleński (Trzaska) nietylko uczynił maskę sympatyczną, ale także grał z ogromnym, szczerym animuszem, przez co ożywił i uczynił prawdopodobną a nawet przyjemną postać zakochanego mazgaja. W poprzedniej recenzji uczyniłem krzywdę p. Kwiatkiewiczowi nie zaznaczywszy, iż doskonale i z prawdziwem poczuciem smaku odtwarza postać Borowskiego; czynię to niniejszem. P. Chmieliński, który już na pierwszem przedstawieniu stworzył wzorowy typ Jaxy, nie potrzebował niczego ująć, ani nic więcej dodać do doskonałej gry swojej. Wreszcie zapisuję, iż wczoraj dopiero sztuka graną była w dobrem tempie i życie istotnie panowało na scenie.

Nakoniec uwaga skromna. Obecna dyrekcja wprowadziła chwalebny zwyczaj dublowania ról w sztukach, które mają widoki dłuższego utrzymania się w repertoarzu. Do takich należeć będzie niewątpliwie krotochwila Glińskiego. Czy dla szlachetnej konkurencji i wyrobienia sił, nie byłoby dobrze spróbować dublowania roli Baśki? Rola to niełatwa. Pani Stachowiczowa wskazała, jak się tę postać odtwarza. Możeby która z artystek młodszych (jak to mieliśmy w „Nawojce“) spróbowała, czy potrafi uczynić to samo? Taka zmiana nie ubliża nikomu, a wytwarza współzawodnictwo w najsympatyczniejszym kierunku.

Kl. K.

Drugi dzień prof. Lutosławskiego we Lwowie.

Lwów 5 marca

Wczoraj wykładał prof. Lutosławski w sali ratuszowej o duchu filareckim w dziełach Mickiewicza. Mówił od godziny 6 do kwadrans na 9 w. I znowu miał salę szczelnie nabitą. Tym, którzy wykładu tego nie słyszeli, należałoby raczej opowiedzieć, jak prof. Lutosławski mówił, aniżeli co mówił. Bo na obszar, tego, co mówił wczoraj, było bardzo niewiele.

Przedewszystkiem czytał prawie w całości — i to wcale nieszczególnie czytał — „Konrada Wallenroda“ i wykazywał przy tej sposobności miejsce po miejscu, jaki to wielki był z Wallenroda filaret, jak olbrzymią i entuzjazmu godną była miłość Alfa i Aldony.

Swoją drogą skłamałby ten, ktoby twierdził, że się wczoraj słuchacze wykładem apostoła ducha filareckiego uraczyli. Czegoż się bowiem dowiedzieli?... Wysłuchali uważnie raz jeszcze przygód Alfa i Aldony, przeplatanych uwagami wcale nie pomysłowej natury, graniczącemi niemal, jak utrzymywali niecierpliwsi, z osłuchanymi komunałami. Prelegent zapowiedział to sam z góry i podznaczał to potem niemal co krok.

Obiecał zresztą na samym początku przemawiać jedynie dla tych, którzy naprawdę światła filaretyzmu potrzebują. I dotrzymywał wiernie słowa przez cały czas. Żałował tedy wciąż wszystkich i wszystkiego. Żałował tych, którzy stali, że nie siedzą, tych którzy przyszli, żeby usłyszeć coś nadzwyczajnego, że się zawiodą w swych nadziejach, żałował na końcu siebie, że zmuszony jest przemawiać wobec tak przeludnionej sali, podczas gdy potrzebny mu był spokój, niemal religijna cisza i nastrój taki serdeczny, rozrzewniający, jaki zwykł się wytwarzać w ścisłem, oswojonem ze sobą kółku.

Mistrza obsiadła wokoło młodzież i panie, w. m. z „Ogniska“. I słuchali z całą cierpliwością. Prof. Lutosławski wyczuł tę „cierpliwość“ z wrażliwością mimozy, w połowie zrobił pauzę i radził wyjść tym, którzy.... Wallenroda aż nadto dobrze znają. Radykalniejsi usposobieniem faktycznie to zrobili. Inni wytrwali do końca, mimo gorąca i braku wszelkiej emocji, która promieniałaby z katedry prelegenta.

Do kwadrans na 9 wieczorem prelegent uporał się z Wallenrodem, spojrzał po audytorjum, czekającem, czy nastąpi co nadzwyczajnego i rzekł: Zapowiedziałem, że omówię wszystkich trzech wieszczów, a nie zdołałem jeszcze dobić do autora „Nieboskiej“. Zmuszony tedy jestem zapowiedzieć jeszcze trzeci wykład, który będzie już poświęcony specjalnie Krasińskiemu. Wypowiem go w najbliższy dzień tj. we wtorek znowu o 6 wiecz. i znowu w sali ratuszowej. Byle tylko nie było ścisku... Niech przyjdą jedynie ci, którzy byli na pierwszych dwóch wykładach. A teraz gdy skończę, nie urągajcie mi, jak aktorowi... oklaskami!...

Więc też nie klaskano, gdy prof. Lutosławski skończył i schodził z katedry. Nie klaskano, tylko tłoczono się wkoło jego osoby i przypatrywano mu się, jako takiemu szczęśliwemu prelegentowi, który błaga nie o tłumy, ale... jak o najmniejszą liczbę słuchaczy. Szczęśliwy człowiek... Należy mieć prawie pewność, że właśnie dlatego sala ratuszowa będzie dziś znowu pręży się pod naciskiem przeludnienia.

(*Emwin.*)

Zamach na ministra Bogolepowa.

Z Petersburga donoszą nam: „Okazuje się, że student Karpowicz zamachu na ministra oświaty Bogolepowa nie dokonał z zemsty. W zeszłym tygodniu przybył ze Szwajcarji do Petersburga jako wysłaniec „Międzynarodowego komitetu“, z poleceniem zamordowania ministra. Piotr Karpowicz, syn popa, był dawniej studentem w uniwersytecie dorpackim. Za rozmaite przewinienia relegowano go. Karpowicz więc wyjechał za granicę i przebywał w Szwajcarji. Policja petersburska na kilka dni przed przybyciem Karpowicza wiedziała o tem, że przyjedzie do Petersburga i wiedziała o jego zamiarach. Minister Bogolepow, gdy dokonano na nim zamachu, udzielał audjencyj. Rozmawiał właśnie z burmistrzem m. Czernichowa, obok którego stał Karpowicz. Gdy skończył z burmistrzem i zwrócił się do Karpowicza, ten szybko wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do ministra. Kula trafiła Bogolepowa z boku w szyję, przebiła kołnierzyk i weszła głęboko w szyję. Karpowicz miał zamiar trafić ministra w głowę. Minister raniony, upadł na ziemię, a Karpowicz, który sądził, iż ministra zabił, odrzucił od siebie rewolwer. Natychmiast licznie zebrane w sali osoby, rzuciły się na Karpowicza, który był zupełnie spokojny i do chwytających go zawołał ironicznie: „nie bójcie się, nie ucieknę; spełniłem swój obowiązek“.

Wezwano natychmiast telefonicznie ministra sprawiedliwości Murawiewa, który przybył z szefem departamentu Czaplinem i przeprowadziwszy pierwsze śledztwo, polecił Karpowicza aresztować.

Wskutek tego zamachu panuje w Petersburgu wielkie wzburzenie, tembardziej, że niedawno zastrzelił się pewien student, który w liście pozostawionym oświadczył, iż odbiera sobie życie dlatego, że los padł na niego, aby zamordował jedną z wybitnych osób. Utrzymują tu więc, iż zakrojony jest zamach jeszcze na jednego z ministrów.

Policja przeprowadza energiczne śledztwo, ale nici rwą się wszędzie. Widocznie nihiliści podnoszą ponownie głowę.

Cywilizacja Anglików.

„*St.-Petersb. Wiedom.* przytaczają opowiadanie pięciu Boerów, zbiegłych z niewoli angielskiej. Opowiadają oni o wiarołomstwie Anglików, w stosunku do przyznanego przez narody cywilizowane prawa nietykalności białej flagi parlamentarnej, fakt następujący:

Dnia 22 czerwca roku zeszłego, Dewet posłał parlamentarza z białą flagą, w asystencji jednego ze swych adjutantów, imieniem Jana Boshoff'a, syna znanego generała Boshoff'a z Bloemfonteinu, dając mu polecenie odszukania oddziału sanitarnego, który pochwycony został przez Anglików.

Oddział sanitarny był pod dowództwem dra Lurie z Ladybrandu i należał do kolumny generała Deweta. Wyjaśniono, że Anglicy, pochwyciwszy sanitarjuszów, dra Lurie wysłali z powrotem do Ladybrandu, asystentów jego rozesłali do miejsc zamieszkania, a samego parlamentarza Boshoff'a, jako jeńca wojennego wysłali na wyspę Cejlon, gdzie go do dziś więżą.

Dzięki temu wiarołomstwu, ranni Boerzy pozostali bez żadnej pomocy lekarskiej.

Jeszcze większego wiarołomstwa dopuścili się Anglicy w czasie walki pod Spionskopem. Tu wywiesili oni sami białą flagę na jednym z okopów; ujrzawszy flagę, wielu Boerów udało się, by zabrać poddających się Anglików. Gdy Boerzy podeszli na odległość 20 yardów, Anglicy dali ognia i zabili 17 Boerów. Taki sam fakt powtórzony był w walce pod Saunospostem w pobliżu Bloemfonteinu, przyczem poległ wówczas jeden z najwybitniejszych oficerów boerskich, feldkornet Kremer z Senegalu

Jeżeli tak Anglicy szanują białą flagę, to jakże dziwić się ich okrutnemu obchodzeniu się z kobietami i dziećmi Boerów“.

Ile jest kobiet na świecie?

Całą ludność świata obliczają przypuszczalnie na półtora miljarda ludzi. Z tych zaledwie połowa jest obliczoną dokładnie, druga połowa jest przypuszczalna. Europa liczy 334 miljonów mieszkańców, między którymi cyfra kobiet przeważa $3^2/_5$ miljona. Azja liczy 815 miljonów ludzi, tam jednakże mężczyzn o 16 miljonów więcej niż kobiet. Afryka na 27 miljonów ludności liczy miljon więcej mężczyzn niż kobiet: również i Ameryka ma na 102 milj. mieszkańców, przeszło miljon więcej mężczyzn niż kobiet. Australja na 4 milj. głów ma mężczyzn więcej pół miljona. Ogólnie więc liczba mężczyzn przewyższa liczbę kobiet; w Europie tylko jest przeciwnie. I tu są miejscowości, gdzie mężczyzn jest więcej niż kobiet, mianowicie na południowym Zachodzie, z wyjątkiem jednak księstewka Lichtenstein, jak również Włoch, Grecji, Rumunji, Bułgarji, Serbji, Bośnji i Hercegowiny i ziem dońskich kozaków. We wszystkich tych krajach do zrównoważenia cyfry potrzeba pół miljona mężczyzn. Kraje europejskie, gdzie jest znaczna przewaga kobiet, tak, że na 1000 mężczyzn przypada 1.060 kobiet, są to: Portugalja, Szwecja i Norwegja, Królestwo Polskie i Wielka Brytanja. W Rosji, Francji, Belgji, na Węgrzech i w Niemczech przypada na 1000 mężczyzn 1.039 kobiet. Nietylko jednak Europa może się szczycić takim szczęściem do kobiet. Naprzykład środkowo-amerykańska republika Nicaragua, której mieszkańcy składają się w połowie mieszańców i w trzeciej części z Indjan, również cieszy się znaczną przewagą kobiet. Dalej w południowo-afrykańskich republikach między ludnością Negrów jest również znaczna przewaga kobiet. Przeciwnie jednak dzieje się w Hawai i Hongkongu. W Hawai na 1000 mężczyzn przypada 533 kobiet, w Hongkongu tylko 409. Przytem stwierdzono, iż kobiety są o wiele szczęśliwsze stworzenia od mężczyzn; w krajach gdzie mieszkańcy żyją samotni i rozproszeni, jak: strzelcy i pasterze, stanowią one małą bardzo liczbę; natomiast w krajach gdzie łatwiej o zarobek i dobrobyt, liczba ich jest znacznie większa. Klimat również tu gra pewną rolę, gdyż w klimacie umiarkowanym przeważa wszędzie liczba kobiet, w gorącym lub zimnym liczba mężczyzn. W suchych krajach jest więcej mężczyzn; w takichże z częstemi opadami a więc zarazem urodzajniejszych — więcej kobiet.

Izba sądowa.

Kraków 5 marca.

(Oszustwo).

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciw Michałowi Majewskiemu z Janowa i Janowi Adamowi Górnemu o zbrodnię usiłowanego oszustwa popełnionego zapomocą próbowania wydania fałszywych sturublówek. Fałszywe te banknoty kupili oni u niejakiego Diubona z Lublina. Wyrok zapadnie dziś.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 5 marca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·50 do 15·20 żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 13·— do 13·50, owies na termin 12·60 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·80 do 13·40; rzepak 20·50 do 21·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 12·50 do 13·50, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 12·— do 12·50; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·20 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 120·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 180·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·75 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·50

Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmienne, ceny lokalne, co do owsa i jęczmienia lepsze.

— **Budapeszt** 5 marca. (*Stan zasiewów.*) Ozimina w wielu miejscowościach ucierpiała wskutek suchych mrozów. Gdzie leżał śnieg, tam przezimowały zasiewy dosyć dobrze. Pomyślnem następstwem ostrej zimy, jest to, że wyginęły myszy i robactwo.

— **Wiedeń** 5 marca. (*Targ na woły*). Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5.540 sztuk. W tem było z Galicji 535, z Bukowiny 32 sztuk.

Przebieg targu ociężały.

Ceny spadły o $^2/_3$ korony.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 439 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 93 sztuk po 51—59 k., 188 sztuk po 60—65 k., 152 sztuk po 66—70 k., 8 sztuk po 70—71 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 50—62 k., krowy podtuczone po 50—59 k.; bydło chude dla masarzy po 36—50 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 5 marca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·73 do 7·74 na maj-czerwiec od 7·82 do 7·83, na jesień od 7·95 do 7·96; żyto na wiosnę od 7·69 do 7·70, na maj-czerwiec od 7·65 do 7·66, na jesień od 6·99 do 7·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·50 do 5·51, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.57 do 5·58; owies na wiosnę od 5·55 do 5·57, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 5 marca *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·50 do 7·51, na październik od 7·66 do 7·67; żyto na kwiecień 7·31 do 7·33 na październik od 6·64 do 6·65; owies na kwiecień 6·23 do 6·25; kukurydza na maj od 5·24 do 5·25; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 5 marca. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 24·15 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·60 do —·—. Tendencja silniejsza.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Rokowania na całej linji.

Wiedeń 4 marca. Jak słychać, zostanie dziś ustalonym porządek dzienny obrad izby, na pierwszem zaś miejscu stanęłaby ustawa o kontyngencie rekruta. Dzisiejsze posiedzenie izby posłów będzie zdaje się trwało krótko.

Z izby panów.

Wiedeń 5 marca. Izba panów zebrała się wczoraj o godzinie 2. Posiedzenie trwało bardzo krótko. Załatwiono wszystkie sprawy postawione na porządku dziennym, a mianowicie 1 czytanie ustawy w sprawie zniesienia gremiów chirurgicznych, 2 czytanie traktatu Austrji z Niemcami co do ochrony praw autorskich. Po dokonaniu kilku wyborów do komisyj, posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 5 marca. Posiedzenie rozpoczęło się wczoraj o godz. pół do 6.

Przedłożenia rządowe.

Minister handlu przedłożył projekt ustawy w sprawie organizacji izb handlowych, a minister sprawiedliwości ustawę w sprawie lokowania kapitałów sierocińskich.

Wnioski.

P. Menger przedłożył wniosek w sprawie budowy kanałów i dróg wodnych.

Wniosek Mengera podpisała znaczna liczba posłów, między tymi Dzieduszycki i Abrahamowicz, imieniem Koła polskiego.

Odczytywanie interpelacyj trwało przeszło godzinę.

Odpowiedź prezydenta izby.

Następnie zabrał głos prezydent, hr. Vetter, by odpowiedzieć na liczne, wystosowane doń na ostatnich posiedzeniach, zapytania co do nieniemieckich interpelacyj; hr. Vetter oświadczył, że trwa przy swem oświadczeniu, złożonem dnia 22 lutego i że nie kierował się wcale względami narodowościowymi, lecz jest zdania, że interpelacje powinne być odczytywane w języku, zrozumiałym dla większej części izby. Byłby bardzo zadowolony, gdyby izba, za pomocą regulaminu, uregulowała definitywnie tę sprawę, którą on prowizorycznie załatwił. Prezydent będzie nadal tak samo postępował. Koszta tłumaczenia interpelacyj pokrywa się na razie z pauszalu kancelaryjnego.

Hr. Vetter kończy prośbą do izby, by mu nie utrudniała kierownictwa obradami.

Nowela o należytościach.

P. Mastalka zapytuje przewodniczącego komisji należytościowej, czy zamierza przyspieszyć sprawę noweli o należytościach.

Krytyka mowy członka izby panów p. Rhomberga.

Socjalista p. Seitz omawiał w sposób ostry mowę p. Rhomberga, wygłoszoną w izbie panów i odpowiedź ministra oświaty. Podczas mowy Seitza, przyszło do żywej sprzeczki między mówcą a Luegerem; w sprzeczce biorą nadto udział socjaliści, antisemici, szenererowcy. Prezydent nieustannie dzwoni, prosząc mówcę, by mówił do rzeczy.

Gdy się uspokoiło, p. Seitz prosi, aby jak najprędzej było zwołane posiedzenie komisji dla oświaty, celem załatwienia wszystkich wniosków w sprawach szkolnych. P. Wolf zajmuje się dyskusją adresową w izbie panów i protestuje przeciw zarzutom, uczynionym szenererowcom przez Rhomberga. Zapytuje prezydenta, kiedy będzie ukończony stenograficzny protokół z ostatniego posiedzenia izby, aby mógł sformułować swój protest na podstawie autentycznego tekstu. Prezydent odpowiada, że protokół jest w druku i będzie przedłożony izbie po ukończeniu.

Żądania Czechów.

P. Brzorad zapytuje prezydenta, jakiem prawem przedkłada izbie protokół stenograficzny w jednym języku i jakiemi postanowieniami regulaminu może usprawiedliwić swe postępowanie.

Prezydent wskazuje w odpowiedzi na złożone swego czasu oświadczenie i na swą odpowiedź, daną na początku posiedzenia na podobne zapytanie innego posła. (Protesty wśród Czechów).

P. Kurz, jako przewodniczący komisji szkolnej, odpowiada na zapytanie Seitza, że wkrótce zwoła posiedzenie komisji. Następnie wystosowali po czesku zapytania do prezydenta pp. Hruby i Klofacz, poczem zabrał głos poseł Czerny, celem uzasadnienia jakiegoś wniosku nagłego.

Wiedeń 5 marca. Na końcu wczorajszego posiedzenia odrzuciła izba nagłość wniosku p. Czernego, dotyczącego zniesienia rozporządzenia Kielmansegga. Podczas dyskusji przyszło do gwałtownych sprzeczek pomiędzy chrześć. socjalnymi z jednej, a socjalistami i wszechniemcami z drugiej strony. Działo się to osobliwie podczas mowy Luegera, który w polemice z socjalistą nauczycielem Seitzem zaakcentował to, że ciało nauczycielskie musi być przedewszystkiem austrjackie i monarchiczne, a dzieci powinny w szkole otrzymywać obyczajowo-religijne wychowanie. Mowca wskazuje, że w republice francuskiej, gdzie obecnie są ministrami dwaj socjaliści, zabronionem jest nauczycielstwu politykowanie. Mówca kończy, że życzyłby ministrom austrjackim, żeby poskramiali takich nauczycieli, jak Seitz (żywe oklaski). Wszechniemiec Schreiter polemizuje gwałtownie z Luegerem i podaje w wątpliwość jego patrjotyzm, na co Lueger odpowiada, że rzeczywiście jest patrjotą i nigdy pod tym względem się nie zachwiał.

Następnie rozpoczęła izba dyskusję nad drugim nagłym wnioskiem Czernego, dotyczącym zniesienia §. 34 ust. p., odnośnie do postępowania dyscyplinarnego przeciwko nauczycielom. Po przemówieniu wnioskodawcy wniosek odrzucono.

Po tem przystępuje prezydent do zamknięcia posiedzenia i proponuje, żeby następne posiedzenie izby odbyło się w dniu następnym, z ustanowionym już porządkiem dziennym.

P. Skene podnosi ważność rychłego załatwienia ustawy o kontyngencie rekruta i podatku spirytusowym i wnosi, żeby na porządku dziennym następnego posiedzenia na pierwszym punkcie była ustawa o kontyngencie rekruta, potem przedłożenie o podatku spirytusowym, a potem przedłożenie o inwestycjach.

Schönerer oświadcza, że byłby zaraz gotów głosować za kontyngentem rekruta, gdyby rząd zdecydował się zgodzić na te wnioski, które zmierzają do ulżenia ciężarów przymusu wojskowego. Z uwzględnieniem tego, iż stronnictwo mowcy bez wątpienia nie ustąpi ani na krok od swoich zasad, stawia Schönerer wniosek, żeby ustawa o kontyngencie rekruta była wyłącznie tematem obrad następnego posiedzenia.

Izba przyjmuje wniosek Skenego, przez co odpada głosowanie nad wnioskiem Schönerera.

Na tem posiedzenie o godzinie 11$^1/_2$ zamknięto: następne dziś.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 5 marca. Komisja socjalno-polityczna zebrała się wczoraj przed południem na posiedzenie; do obrad nie przyszło z powodu braku kompletu. Omówiono tylko program prac komisji.

Komisja dla kultury wina zajmowała się wczoraj wnioskiem Biankiniego, w sprawie włoskiej klauzury celnej na wino.

Wiedeń 5 marca. Jak donosi *Slav. Corr.*, odbyło się wczoraj posiedzenie komisji parlamentarnej klubu czeskiego w którem wzięli udział przedstawiciele klerykałów, agrarjuszy i socjalistów narodowych czeskich i omawiano taktykę polityczną. Przewodniczący zdawał sprawę z narad przedstawicieli klubu z rządem i z niektóremi innemi stronnictwami. Pokazało się przytem, że zamiar chwycenia się gwałtownych środków parlamentarnych nie istnieje i że natomiast starają się wszyscy o sprowadzenie jakiegoś *modus vivendi* w drodze pokojowej. Oświadczenie to przyjęto do wiadomości, poczem po obszernej dyskusji przyjęto odnośne wnioski komisji parlamentarnej.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 5 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, poświęca przewodniczący wspomnienie pośmiertne członkowi izby panów hr. Mycielskiemu, w którem wskazywał na zasługi zmarłego około podniesienia interesów krajowych. Następnie zdał hr. Dzieduszycki obszernie sprawę z obecnej sytuacji parlamentarnej i o rokowaniach pomiędzy rządem a stronnictwami, celem załatwienia przedłożeń rządowych i uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Rezultat tych rokowań polega głównie na tem, że ustawy o kontyngencie rekruta i o podatku spirytusowym zostaną uchwalone bez obstrukcji ze strony Czechów. Mowca wzywa Koło, żeby głosowało za temi obydwoma przedłożeniami, głównie zaś dlatego, że one postawione są na porządku dziennym przed przedłożeniem inwestycyjnem. Ze strony kilku posłów opozycyjnych wystosowano do komisji parlamentarnej Koła zapytanie, czy w tych rokowaniach z rządem nie zapomniano o interesach Galicji i czy postulaty krajowe były postawione pod odpowiednią rozwagę sfer kompetentnych?

P. Romanowicz omawiając podwyższenie podatku wódczanego, zaproponował, ażeby ustanowione podwyższenie o 10 halerzy na hektolitrze, podnieść na 15 halerzy, gdyż w ten sposób spełniłoby się także życzenie sejmu styryjskiego i Galicja nie musiałaby blisko ćwierć miljona oddawać na korzyść innych prowincyj.

P. Rapoport wyraził nadzieję, że przy budowie dróg wodnych, Galicja nie będzie pominiętą.

Koło postanowiło głosować za postawieniem w porządku dziennym naprzód kontyngentu rekruta, a potem przedłożenia inwestycyjnego.

Na szczegółowe zapytania kilku posłów odnośnie do galicyjskich dróg wodnych, odpowiedział przewodniczący, że punkt ciężkości tej sprawy spoczywa na odnośnej komisji, a polscy członkowie tej komisyj będą tam mieli sposobność reprezentować wyczerpująco interesa galicyjskie. Ze strony kilku posłów urgowano budowę linii kolejowej Lwów-Winniki Przemyślany, a Koło postanowiło sprawę tę przekazać komisji inicjatywy do rychłego przedłożenia sprawozdania.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 5 marca. Podług urzędowego doniesienia z Pretorji, pomaszerował Dewet w kierunku do Philippolis, zaskoczony jednak przez wojska angielskie idzie teraz do Fauresmith. Babington zdobył dwa działa, zakopane pod Landfontein. Dartnell zdobył koło Dietretief działo i wziął do niewoli 50 Boerów wraz z komendantem. Nad rzeką Scacon wzięto do niewoli 33 Boerów i 50 koni.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Londyn 5 marca. *Times* donosi z Pekinu: Następujące mocarstwa wystosowały do Chin równobrzmiące przedstawienia: Anglja, Japonja, Niemcy, Austro-Węgry, Włochy i Stany Zjednoczone.

Mimo to istnieje przypuszczenie, że Chiny wkrótce podpiszą umowę z Rosją, która ostatnią swą notę określiła jako nieodwołalną. Lihunczang nie wyjawił żadnemu mocarstwu dosłownego brzmienia umowy rosyjsko-chińskiej.

Japonja oświadczyła Chinom, że żąda tych samych przywilejów dla siebie, jakie przyznano Rosji. Rosyjski poseł zawiadomił Lihunczanga, że Rosja nie będzie brała udziału w żądaniu dalszych egzekucyj na wyższych urzędnikach chińskich.

Londyn 4 marca. *Pallmall gazette* donosi z Pekinu, że cesarz chiński przybyć tam ma z końcem marca. Posłowie żądają ukarania śmiercią dalszych wyższych urzędników chińskich. Wśród wojsk mocarstw sprzymierzonych szerzy się ospa.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Dyskusja polska w sejmie pruskim.

Berlin 5 marca. W sejmie pruskim, podczas dyskusji nad budżetem szkolnictwa, zabrał głos dr. Bachem z centrum, oświadczając, że Polacy doznają od rządu małostkowego traktowania. Zlanie się z Polakami przysporzyłoby naszemu organizmowi świeżej krwi. Obecnie jednak panują w tej mierze stosunki niemożliwe. Jest obowiązkiem rządu, odeprzeć od siebie wszelki wpływ stowarzyszenia hakatystów. Stowarzyszenie to wtrąca się między lud a rząd państwa i chce w sposób jednostronny wywierać wpływ na politykę rządu. Muszę atoli panów ze strony polskiej prosić, aby nie popełniali żadnych błędów. Wśród ludności polskiej istnieje także prąd hakatystyczny, podobnie zgubny jak prąd ultranarodowy u Niemców. Agitacja ta przyszła z Prus zachodnich do Warmji, a z Poznania do Śląska górnego. Tam chcieli Polacy zabrać nasze stanowiska narodowe.

Minister Studt zauważa, że osobiście nie stoi w żadnym stosunku z towarzystwem hakatystów i w postępowaniu swem wcale nie ulega wpływom hakatystów. To stowarzyszenie przedstawiono jednak w prasie centrum jednostronnie. Wywody Bachema o kwestji polskiej, są — zdaniem Studta — starą teorją.

Berlin 5 marca. W dalszym ciągu obrad sejmu pruskiego, przytoczył wśród dyskusji minister oświaty w dłuższym wywodzie przykłady, z których — jak powiada — wnosić można, że istnieje „stała krecia robota wielkopolskich agitatorów." Poseł Głowacki z centrum staje w obronie zawsze lojalnych Górnoślązaków i uważa za jedyny środek skutecznego zapobieżenia wzrostowi socjalnej demokracji, pozwolenie uczenia się napowrót religji w polskim języku. Minister oświaty dr. Studt zauważa wobec tego, że kazał przeprowadzić dokładne zbadanie stosunków górnośląskich, które wykazało, że wszystkie podobne opisy są przesadzone. Nie może przeto zapowiedzieć żadnej zmiany obecnych stosunków. Winę zasmucającego stanu rzeczy, ponosi niestety agressywna narodowo-polityczna agitacja, która początek swój bierze we Lwowie, uprawiana przedewszystkiem przez *Dziennik Polski*. Pierwszym środkiem był polski śpiewnik, w którym na wstępie pieśń zaczynała się od słów: „Jestem Polakiem i chcę nim zostać." Tę agitację przejęła także w siebie socjalna demokracja i jej przeto należy także przypisać wzrost liczby socjalno-politycznych ech i głosów.

Dalszy ciąg obrad sejmu dzisiaj.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 5 marca. W izbie deputowanych, wśród obrad nad sprawozdaniem co do utraty mandatów przez Deroulede'a i Haberta, postawił dep. Prou pytanie, broniące zasady, że ustawy i dekrety, na podstawie których żąda się orzeczenia utraty mandatu, zostały już ustawą wyborczą z roku 1875 zniesione. Izba wniosek ten 360 głosami przeciw 195 odrzuciła. Dep. Castellain postawił, także podobny wniosek w innej formie i ten izba 364 głosami przeciw 185 odrzuciła. Wniosek o odroczenie obrad odrzucono 364 przeciw 185. Dep. Firmin Faure powiada, że zasądzenie Derouleda przez najwyższy trybunał było skandalem, mowcę przywołano do porządku. Mimo upomnień prezydenta Faure ponawia ataki, powiadając, że gdyby Derouledowi było się powiodło, byłaby za nim poszła większa część deputowanych. (Burzliwe protesty na lewicy).

W dalszym ciągu mowy woła Faure do posłów: Nie mówcie panowie o brudzie, jeżeli macie ministerstwo takie, jak to.

Prezydent wzywa mowcę do odwołania tej obelgi, co też mowca czyni. Następnie zarzuca Faure izbie, że ona daje się używać za narzędzie do niskich interesów Waldecka-Rousseau, że załatwia interesy tego, który ma do czynienia ze sprężyną w gilotynie.

Izba uchwala zawieszenie nad Faurem cenzury, z wykluczeniem go na pewien czas z obrad. Faure wzbrania się wyjść z sali. Prezydent nakrywa głowę i opuszcza swe miejsce, posłowie wychodzą z sali, Faure pozostaje sam na trybunie.

Gdy posiedzenie o god. 8-mej wieczór na powrót podjęto, zażądał dep. Millevoye otwarcia dyskusji w sprawie Deroulede'a. Izba żądaniu temu odmówiła 311 głosami przeciw 289.

Przyjęto natomiast 272 głosami przeciw 245 wyszły z lewicy wniosek zamknięcia dyskusji.

Dep. Mirman wnosi, by nie orzekać utraty mandatu. — Sprawozdawca polemizuje z Mirmanem, którego wniosek 317 przeciw 173 gł. odrzucono. W końcu uchwaliła izba 352 głosami przeciw 117, że Deroulede mandat traci, to samo co do Haberta 347 głosami przeciw 132.

Następne posiedzenie w czwartek.

Zjazd stojałowczyków.

Kraków 5 marca. Rada naczelna stronnictwa chrześcjańsko-ludowego odbyła posiedzenie, pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego, przy udziale 60 osób.

Rada przyjęła do wiadomości połączenie się stronnictwa chrześć.-ludowego z ludowem, uchwaliła wspólny regulamin dla wydziału połączonych stronnictw opozycyjnych i wybrała ze swej strony do tego wydziału pp. ks. Stojałowskiego, Szajera, Bombe i Skołyszewskiego, a jako zastępcę p. Fijaka.

Uchwalono wspólny regulamin, mający obowiązywać przy nadchodzących wyborach do sejmu. Pochwalono wstąpienie 5 posłów chrześćjańsko-ludowych do słowiańskiego centrum.

Z rady przemysłowej.

Wiedeń 5 marca. Trzeci oddział rady przemysłowej odbył posiedzenie w obecności ministra handlu Calla. Uchwalono na niem, żeby w plenum wnieść rezolucję, wedle której przy sprzedażach państwowych uwzględniać należy głównie rodzimy przemysł i rękodzieła, które zajmują się przerabianiem sprzedawanych przez państwo materjałów surowych; tak mianowicie, żeby przy równych warunkach zaofiarowaniom zagranicznym rodzimy przemysł i rękodzieła, miały przed zagranicą zawarowane pierwszeństwo. Następnie przyjęto wniosek członków rady Jenny i Regenharda, ażeby prosić rząd, by w myśl istniejących ustaw wodnych, nieograniczone czasowo koncesjonowanie praw wodnych rozszerzył w drodze rozporządzenia także na zakłady elektryczne, o ile one nie mają wyłącznie na celu wynajmowanie siły.

Wniosek Kitschelta, dotyczący dyferencjalnego traktowania obowiązanych do składania publicznych rachunków przedsiębiorstw, odnośnie do opłat krajowych, rozszerzono także na dyferencjalne traktowanie ich, odnośnie do opłat gminnych i uchwalono przedłożyć radzie przemysłowej rezolucję, z prośbą do rządu, aby ściśle trzymać się dotychczasowego zwyczaju wyznaczania dodatków do każdego gatunku podatku z osobna, bez stopniowania procentów (Progression des Perzentsatzes).

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 5 marca. Prezydjum izby posłów sejmu węgierskiego otrzymało anonimowe listy z pogróżkami zamachów, wskutek czego parlament jest bez przerwy strzeżony. Sąd policyjny skazał socjalistów Grossmanna i Weinbergera, którzy w ubiegły piątek rzucili na salę izby posłów drukowane pisma ulotne, pierwszego na zapłacenie 100 koron względnie 5 dni aresztu, drugiego na grzywnę 50 koron względnie 3 dni aresztu.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt 5 marca. Usiłowania Villaverdego, zmierzające stosownie do poruczonej mu misji do utworzenia nowego gabinetu, rozbiły się.

Wylewy.

Poznań 5 marca. Wszystkie niemieckie rzeki wzbierają, grożąc wylewem. Woda na Renie podniosła się o pół metra.

Kraków 5 marca. Z Warszawy donoszą do *N. Reformy*, że obiegała tam pogłoska, iż kilku studentów uniwersytetu kijowskiego, oddanych za karę do wojska, rozstrzelono, wskutek odmówienia przysięgi. Zdaje się, że istotnie była odmowa przysięgi, było też skazanie na śmierć, ale rozstrzelania nie było. Dragomirow nie chciał sam wyroków konfirmować i odesłał je do cara. Car zaś złagodził je na karę, równającą się śmierci, bo na „bataljony karne", a liczbę w ten sposób „ułaskawionych", podają na 6.

Namiestnictwo wystosowało do sfer kompetentnych tutejszych zapytanie, czyby nie było w interesie krajowego handlu świń, aby zaprowadzono w Białej i w Krakowie dwu lub trzydniową kontrolę weterynaryjno-policyjną nad eksportowaną od nas trzodą?

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiedeń 5 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wybuchła wielka awantura. Posłowie dr. Malik i Fresst pobili się między sobą.

Dr. Malik (szenererowiec) **schwycił Fressla** (robotnik czeski) **za kark i obił go**.

Lista sędziów przysięgłych, wylosowanych na drugą kadencję br. I. Przysięgli główni: Reiss Herman, wł. realn.; Neumann Józef, drukarz; Heppe Edward, emerytowany nadin-p. kolej.; Starzyński Tadeusz, wł. dóbr; Rossowski Stanisław, redaktor *Słowa polskiego*; Lam Henryk, dyrektor zakł. ubezp.; Zwolski Stanisław, wł. dóbr; Philipp Mojżesz Markus, wł. realn.; Durhanowski Edward, komisarz; Doliński Feliks, wł. realn.; Hirt Bernard, wł. realn.; Glixelli Julian Sebastjan, właśc. realn.; Golczewski Julian, wł. realn.; Schiela Adolf, garbarz; dr. Pressen Józef, wł. dóbr; Kruszewski Wincenty, wł. dóbr; Langner Andrzej Zygfryd, kupiec; Weigel Milleret Józef, wł. dóbr; Sklepiński Michał, wł. realn.; dr. Mikołasz Henryk, aptekarz; Wackerman Szymon, mielnik; Timoftiewicz Julian, inż. cyw.; Friedrich Albin, wł. real.; Karaban Władysław, wł. realn.; Sławikowski Tadeusz, wł. realn.; Czmiel Michał, wł. realn.; Stoff Michał, wł. realn.; Czajkowski Włodzimierz, wł. dóbr; Dynowski Aleksander, wł. realności; Czopp Maurycy, wł. realn.; Stelmach Maciej, liwerant dla wojska; Tarlerski Eliasz, wł. realn.; dr. Finkel Ludwik, prof. uniwersytetu; Dutkiewicz Jan, wł. dóbr; Krzyczkowski Jan, rolnik; Kwaszyński Kajetan, wł. realn.

II. przysięgli zastępcy: dr. Beck Adolf, prof. uniwersytetu; Jaworski Władysław, wł. realn.; Osiecimski Stanisław, kapitalista; Perier Henryk, rzeźbiarz; dr. Balzer Oswald, prof. uniwersyt.; Hass Kazimierz, urz. krak. Tow. ubezp.; Zaplatalski Jan Juliusz, urz. Banku hipot.; Kafka Antoni, kupiec; dr. Vogel Aleksander, red. *Gazety Narodowej*.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował w etacie technicznym biura drogowego inżynierów II klasy: Szczęsnego Barzykowskiego i Franciszka Barańskiego inżynierami I klasy i inżynierów-adjunktów: Bolesława Bronikowskiego i Michała Stróżeckiego, inżynierami II klasy.

Stypendja z fundacji śp. Walerjana Krzeczunowicza, nadał kurator fundacji Edwardowi Zabłockiemu i Gustawowi Pomorskiemu, słuchaczom wyższej szkoły roln. w Dublanach, każdemu po 280 k. rocznie, z fundacji zaś śp. Ignacego Krzeczunowicza o rocznych 400 koron, Włodzimierzowi Bzowskiemu, słuchaczowi tej szkoły.

88-letni nowożeniec i 139 potomków! W wiosce Grocholi e zdarzył się rzadki wypadek: włościanin Marceli Wojczak poślubił 18-letnią piękną dziewczynę, córkę sąsiada, posiadając w prostej linji 139 osób potomstwa, a mianowicie: 11 dzieci, 63 wnuków, 38 prawnuków, 21 pra-prawnuków i 4 pra-pra-prawnuków. W uroczystości ślubnej uczestniczyło przeszło 200 osób i sam Wojczak był całkiem rzeźki i bardzo wesoły. Niestety jednak, w trzecim dniu po ślubie rozchorował się nagle, tak, że musiano posłać po doktora do Bełchatowa, lecz zanim zdążył przybyć, śmierć zaskoczyła „pana młodego" z powodu, jak wyjaśniono, starości.

Pożar w teatrze. Straszliwy pożar strawił w ciągu kilku godzin teatr miejski w Catanji na Sycylji. Ofiarą katastrofy padło wielu ludzi. W teatrze Castagnola dawał w ostatnich czasach przedstawienia cyrk. Ogień wybuchł w nocy, a znalazłszy wiele materjału palnego w stajniach, szerzył się ze straszliwą szybkością i niebawem przeniósł się na domy sąsiednie. Członkowie trupy, dającej przedstawienia w teatrze, wyskakiwali z drugiego i trzeciego piętra, dzieci spuszczano na dół po linach. W płomieniach zginęło około 3 osób. Prócz teatru spaliło się 40 domów, stojących w bezpośredniem sąsiedztwie z budynkiem teatralnym.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3. Akcje austr. Zakł. kredyt. 684·—. Akcje węg. Zakł. kred. 694·—. Akcje Anglobanku 274·—. Akcje Unionbanku 548·—, Akcje Laenderbanku 423·—. Akcje Bankvereinu 468·—, Akcje Bodencredit 900·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 600·— Akcje kolei państw. 677·—. Akcje kolei połudn. 100·50, Akcje tramw. lit. [illegible] 47·—, lit. [illegible] 273·—. Akcje kol. Elbethal -95·—, Akcje kol. Północnej —·— Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpin. 455·50 Akcje Rima Muranji 494·—, Akcje praskiego, Tow. żel. 1650·— tow. —·—. Akcje fabryki broni 302·—, Akcje tureckie tytoniowe 291·—. Oblig. węg. indemn. 93·10, Renta majowa 98·5 Austr. renta koron. 98·30. Węgierska renta koronowa 93·65, 5% l. listy Tow. kred. ziems. 90·85 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc. listy Banku hip. 8[illegible]·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku [illegible] 92·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa [illegible]·50 Losy tureckie 10[illegible]·25 Marki 117·40 Ruble 253·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 marca 1901 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Szaniewski z Królestwa Pol. M. Dawisz z Daszawy. A. Noel z Salówki. Burmistrz J. Noss z Czortkowa. J. Csarny z Budapesztu. E. Niewiarowski z Rosji. Dr. L. Steinsberg z Wiednia. M. Wysocki z Uwinia. S. Skibniewski z Wiednia. J. Kraus z Mad. K. Jaworski z Ostrowczyka. W. Wachel, S. Glazor ze Schodnicy. J. Raczowski z Tarnopola. L. Bereżnicka z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym bł. p. I. Weissa i dra A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ulicy Kopernika l. 8. I. piętro.

233 Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

Z dziedziny mody.

Sztuka podobania się była niewątplwie uprawiana przez kobiety od niepamiętnych, przedhistorycznych czasów i sztuka ta stworzyła modę kapryśną, niestałą, przewielmożną.

Kto wie, może już i pani Ewa, strojąc się w liście, ów pierwowzór wszystkich tualet, umiała to czynić z wdziękiem i smakiem. Niestety, srebrne strumienie i niebieskie jeziora nie przychowały nam obrazu owych pierwszych prób tualetowych.

Przeszły wieki, wieki. Liście, skóry zwierząt poczęły ustępować przed pomysłami coraz dalej sięgającej cywilizacji starożytnego świata. Razem z potrzebą wygody, piękna w otoczeniu, zbudziła się też potrzeba stroju. Moda na świat przyszła. Odszukujemy ją w najdawniejszych freskach, w napisach runicznych, w piramidach egipskich, w prześlicznych statuetkach „Tanagra", cóż dopiero mówić o zabytkach z czasów Grecji i Rzymu?

Badamy pozostałe z ponurego zmierzchu wieków średnich grobowce w kościołach i tam jeszcze odszukujemy ślady strojów danej epoki.

Przychodzi wiek odrodzenia i przynosi przepych sztuki dekoracyjnej, stworzonej przez mistrzów; rodzą się świetne portrety Leonarda, Tycjana, Velasqueza, Rembrandta, Van Dycka. Następuje bogaty wiek XVIII., zjawiają się: Largillière, Rigaud, Nattier. Widzimy na portretach i obrazach pełne wdzięku pasterki-księżniczki, malowane przez takich artystów, jak: Watteau, Lancret, de Pater i wciąż jeszcze portrety jedynie i obrazy przechowują potomnym wzory strojów danej epoki, albowiem pierwsze pismo, specjalnie modom poświęcone, *Journal des Dames et des Modes*, pojawiło się dopiero w roku 1797. Było to wtedy, gdy razem z nastaniem dyrektorjatu „muzy budzić się poczęły", jak się wyrażano w języku ówczesnym. Portrety z epoki cesarstwa (David, Gérard, Ingres) przestają być dokumentami mody, ponieważ coraz liczniejsze ukazują się pisma specjalne.

Pojęcie o modach, czerpane jedynie z portretów, nie zawsze może być oparte na właściwych wskazówkach. Strój osoby portretowanej często bywa takim, jakim chce go mieć artysta, bądź to z punktu widzenia estetyki, bądź fantazji. Czyż dziś nie spotykamy tego? Klasyk czy modernista, każdy nakłada piętno własnego smaku.

Przyznam, że i specjalne pisma nader rzadko wystarczają, by o tem, co istotnie nazwałabym modą, prawdziwe dać pojęcie i nie radzę nigdy czytelniczce mojej być ślepo pismom podobnym posłuszną. Przyglądając się rycinom, należy stawić sobie pytanie: jakże jabym w tym lub owym kostjumie, czy stroju wyglądała?

Kobieta w piśmie, jak się u nas mówi, „modnem", z bardzo nielicznemi wyjątkami, jest to postać konwencjonalna i nieprawdopodobna. Dzisiejsze postaci tak się przedstawiają: wzrost wysmukły, szczupłość bioder niemożliwa, główka przesadnie maleńka, włosy bajecznie obfite i bajecznie nastrzępione, szyja wydłużona poza miarę wszelkich przypuszczeń rzeźbiarza, obwód stanu niewiele większy niż obwód szyi, nogi, któreby nigdy nie uniosły ciężaru ciała, ręce tak drobne, że ich odrazu dostrzedz niepodobna. Na takich nieprawdopodobnych postaciach wszystko nieprawdopodobnie dobrze się układa i wygląda i często ubranie, skopjowane z takiej laleczki, zastosowane do proporcji normalnych, sprowadza rozczarowanie i żale do modniarki czy do mody.

Z punktu widzenia śledzącej za nowościami czytelniczki, jakąż jest moda w dobie obecnej? Czy należy podziwiać jej czar, pełen wdzięku, w ogólnych zarysach, obfitość szczegółów, bogactwo przybrań? Czy też krytykować brak nowych inwencji w typach ubrania? Trzeba bowiem przyznać, że właściwie *la mode de l'année* w tym roku nie istnieje, przynajmniej nie widzę jej dotychczas.

Wciąż jeszcze usiłowania ku nadawaniu postaci możliwej szczupłości. Materjały miękkie, doskonale przylegające, staniki przybrane suto, bufiasto, dopełnione trwale panującem bolerem. Spódnice, wąskie na biodrach, szerokie poniżej, bardzo długie wokoło, wymagające nadzwyczajnego wdzięku tak przy poruszeniach, jak i przy unoszeniu fałd, podszytych strojnie. Oto ogólne wrażenie, jakie pozostawiają na patrzącym ubrania dzisiejsze.

Przed południem, do *„footing"* na ulicy, zawsze tylko kostjum *tailor-made*, jedyny na spacery piesze dla prawdziwej elegantki. Wie ona dobrze, iż aczkolwiek rodzaj ten przyjęty został przez ogół, ona jedna umie go nosić wytwornie. Nie sprzykrzy się on, bo nic go nie zastąpi.

Za to w salonach, na „postnych" rautach, zbytek karnawałowy.

Dość, gdy wspomnę o tualecie rautowej (model Reutlingera) ze złocistego, ciężkiego materjału, koronek; Alencon, złocistej gazy i złota.

Suknia długa, ze wszystkich stron długa, wspaniale inkrustowana koronkami Alencon, przerabianemi złotem. Wierzchnia część stanika drapowana à la Diane, z gazy i koronki, szarfy z gazy. Lekkie uchylenie wokoło szyi i półdługie rękawy, zakończone frędzlą ze złota, mieszana z pękami prześlicznych fijołków parmeńskich. Całość czyniła wrażenie czegoś słonecznego, niby stroju z bajki.

Mimowoli przypomniały mi się słowa pani de Sévigné, opisującej w jednym ze swych listów tualetę pani de Montespan:

„Suknia ze złota, na złocie, haftowana złotem, okolona złotem, pokryta jeszcze innem złotem, mięszanem znowu ze złotem, a wszystko razem najcudniejszy strój, jaki w życiu mem widziałam".

W uczesaniu coraz głośniej zapowiadają zmiany. Mało się jeszcze z nowym rodzajem uczesania spotykamy, lecz podobno niezadługo wysokie fryzury ustąpią przed niskiemi. W Anglji nisko upięte włosy stają się już podobno modą ogólną, a ponieważ wiadomo, jak dalece Paryż lubi w rzeczach mody naśladować Londyn, niewątpliwie zatem Paryżanki zarzucą i tak długo cieszącą się ich łaskami wysoką fryzurą, za Paryżankami zaś pójdą nasze panie.

Podobno to księżna Walji przed dwudziestu z górą laty wprowadziła w modę noszoną wówczas „grzywkę", zakrywającą znaczną część czoła. Zmiana obecnego uczesania wzięła też początek w najwyższych sferach Londynu.

Dziwna rzecz zaiste, że Francuzom mody angielskie tak bardzo przypadają do smaku, boć ani typem, ani cerą twarzy, ani kolorem włosów, ani układem ogólnem, słowem niczem nie są zbliżeni do swych sąsiadów z za Kanału.

Tem się to chyba tłumaczy, że Francuzi są pewni siebie i wiedzą doskonale, iż wszystko, cokolwiek wchodzi w dziedzinę mody, wytworności, zbytku, skoro tylko przejdzie przez ich ręce, nabierała odrębnego wdzięku i wykończenia.

(*Dokończenie nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	°3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55§	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15§	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15*	7·48	8 26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.